



Uroczy brzeg...

Uczmy się bawić!

Kurki

(Wesoła rozmowa)

(Biała Kurka siedzi przykucnięta na podłodze i zbiera ziarna, wbiega **Czarna Kurka**, podrygując wesoło.)

Czarna kurka

A dzieńdobry, pani kumo, jakże kumy zdrowie?

Co tam słychać na podwórku?

Niech kuma opowie.

Co wyprawia się w kurniku

wśród ptasiej gromadki?

Czy tam u was klótnie, plotki, to wypadek rzadki?

Czy Jagusia na śniadanie

dość wam daje ziarna?

Co porabia stara kwoka

i indyczka czarna?

Czy czubate siostry-kaczki

brodzą po kałuży

i czy zawsze groźnie syczy

na nie gąsior duży?

Czy mój kuzyn, Krasnopiórek,

pieje wciąż od rana?

Niech choć trochę nowin powie

kumosia kochana?

Biała kurka

(Zrywa się z ziemi oburzona)

Moja kumo, ja plotkami

nie bawie się przecie...

(po chwili)

Lecz gdy kuma grzecznie prosi,

rzeknę coś w sekrecie.

Oto u nas dziw nad dziwy

teraz się wyprawia:

sprowadzono na podwórko

ogromnego pawia!

Paw ma ogon taki duży...

(Rozkłada rączki)

piórka szafirowe,

a, że przybył z zagranicy,

tak zadziera głowę.

(Chodzi po scenie drobnym krokiem z

z podniesioną dumnie głową)

Gdy tak ogon swój rozkłada,

(pokazuje)

to kurczęta płoszy,

uciekają przerażone

pod akrzydła kokosy!

Nawet indyk, choć się puszy,

(Nadyma się jak indyk)

zmyka przed nim z drogi,

jeden tylko Krasnopiórek

nie uczuwa trwogil

Choć paw kroczy z dumną miną,
groźnie nad nim pieje.

(wzdycha)

Moja kumo, na podwórku

źle się teraz dzieje!...

(tajemniczo)

Bo indyczka - intrzygantka

pośród ptaszej rzeszy

same tylko plotki sieje

i z obmową śpieszy.

(Udaje indyczkę i biega po scenie,

kręcąc główką to w prawa, to w lewa

stronę)

Gdy gdzie dojrzy przyjaciółki,

bieży do nich własnie;

każdej jakieś słówko szepnie

i gotowe waśniel!

O! naprzykład: kaczka z gęsią

klóca się od wczora.

Od ich wrzasku: „gę - gę“,
„kwa - kwa“

jestem prawie chora.

Więc się trzymam od nich zdala,

bo nie lubię krzyku,

swoją porcję ziarna zjadam

i drzemię w kurniku.

(Spogląda w głąb sceny)

Ale widzę, że Jagusia

stała na progu,

pewnie niesie nam jedzenie,

chwala Panu Bogu!

(Zegna się prędko)

Bywaj, droga kumo, zdrowa,

śpieszę na wieczerzę;

jutro kumie zato powiem

znów nowinki świeże.

(Całuje się z Czarną kurką i prędko

wybiega. Czarna kurka patrzy za

nią i śmieje się)

Czarna kurka

Niby mówi, że nie lubi,

robić wcale plotek,

a językiem wóółko kręci,

nieczem kolowrotek.

I na nikim nie zostawi

nawet suchej nitki!...

(stanowczo)

Nie, doprawdy, robić plotki,

jest to zwyczaj brzydkil!...

(Kurki to dwie dziewczynki: jedna w białej sukience, a druga w ciemnej. Na głowce Biała kurka ma białą czapeczkę, a Czarna kurka — czarną.)

Moje pisemko

Kocham cię, pisemko moje,
Kocham duszą całą.
Bo radości w tobie zdroje
I nauk niemało.
Są powiastki i zagadki,
O Bogu nauka,
I niejeden wierszyk gładki
Kto zechce, wyszuka.
Więc też kocham cię, pisemko
I radośnie witam;
Czy znów prędko mnie odwiedzisz,

Leszczyna W powietrzu cisza...

Nim skowronków hymn radosny
Zabrzmi w niebios jasnej fali,
Nim jaskółki, lecąc z dali,
Zapowiedzą przyjście wiosny —
Na leszczynie gładkiej, wiotkiej
Już się złocą złte kotki!
Gdy wiosenka zaś przybędzie,
To leszczyna uroczyście,
Wystrojona w świeże liście,
Już ją w gaju wita wszędzie,
Szepcząc liści swych szelestem:
— Poprzedniczką twoją jestem.
Całe lato na leszczynie
Przesiadują ptasząt roje,
Chętnie bowiem gniazdka swój
Wiją w liści jej gęstwinie,
Słowem, słynna z gościnności,

Ma leszczyna zawsze gości!
Ale, gdy pod koniec lata,

Z pól ze zbożem wozy jadą,
Za leszczyny idąc radą,
Rój ptaszęcy ją odlata,
Bo leszczyna już wie o tem,

Jacy goście przyjdą potem.
Iaka to nastaje pora,
Że codziennie w odwiedziny
Chodzić będą do leszczyny

Od poranku do wieczora,
Będą tutaj czas spędzali
Rozmaici goście mali!
Ileż będzie to uciechy,
Bo leszczyna dla swych gości.
Jako słynna z uprzejmości

Na przyjęcie ma orzechy,
Na gałązkach ma gotowe
Te laskowe, wyborowe!

W powietrzu cisza, słychać muszek
granie,

Jakiś świąteczny spokój wokół gości,
Jakiś wokoło drzy oczekiwanie,
Pragnienie wielkiej, niebiańskiej radości.
Przez niezmierzone oczami przestworze.
Kędyś od słońca płyną złote blaski,
Oto się spełnią obietnice Boże,
Oto Duch Święty ześle zdroje łaski.
Kędyś, w powietrzu, skrzydlatym
szelestem,

Biały gołąbek frunie ponad ziemią,
Zda się głos słychać: „Oto z wami jestem,
Niechaj się zbudzą dusze, które drzemią!”
Kłonią się kwiaty uperłone w rosę,
Jasność wokoło, wietrzyk lekko dmucha,
Zda się głos słychać: „Ja wam światło
niosę

I uświęcenie, moc Bożego Ducha!”
Serca się korzą, światłość je olśniewa,
W dusze wstępuje jakaś biel świetlana,
Hymn uwielbienia świat wokoło śpiewa.
Na cześć niebiosów Najwyższego Pana.
W świetle i w blaskach, w złocistej

powodzi,
Duch Święty na świat splywa utajony,
Ciepłem i światłem w każde serce
wchodzi,

Święte swe łaski zlewa na wsze strony.

R o z m a

Straszne zdarzenie

Mieszkali sobie kiedyś razem: dzieci-ny kolorowy balonik, żdźbło słomy i stary trzewik. Myśleli, myśleli i poszli do lasu drwa rąbać. Doszli do rzeki i nie wiedza, jak przejść na drugą stronę.

Stary trzewik powiada do balonika:
— Wiesz co? najlepiej będzie, kiedy na tobie przez tę rzekę przepłyniemy.

— Nie, trzewiczku — odpowiada balonik — najlepiej będzie ,gdy żdźbło słomy przetrzuci się z brzegu na brzeg, a my po nim przejdziemy na drugą stronę.

Żdźbło słomy przetrzuciło się na drugą stronę i stary trzewik przeszedł już do połowy drogi, kiedy słoma nie wytrzymała jego ciężaru i złamała się.

Stary trzewik wpadł do wody i utonął, a balonik, tak serdecznie roześmiał się, że aż pękł ze śmiechu.

Żabka - k

Była żabka - kropiatka, żabka żółtozielona; odkad nie jest kijanką, to już nie ma ogona. Ale zato ma łapki, cztery łapki, kropiatka. Hasa takich po łące żabek cała gromadka.

Bo, jak chcecie — to wierzcie, a nie chcecie — też można, lecz w tym roku u żabek w modzie piłka jest nożna. Mają kłopot rodzice, jak ich żabce malutkiej chce się włożyć majteczki, i koszulkę, i butki. Trzeba z listków łopianu szyć garnitur sportowy, a pończochy, a buty! — kłopot wielki i nowy.

Żabi krawcy i szewcy mają masę roboty. Oj, niejeden im zato kapnie grosik, ba — złoty!

Ale bieda największa — z piłką. Wie-

Modlitwa

Ja jestem malutkie dziecko,
Tyś Ojciec, przedwieczny Bóg,
lecz pozwól, Wszechmocny Panie,
ażebym poznać Cię mógł.

W dziecięcych mych zamierzeniach
bądź mi pomocą i siłą,
ustrzeż od smutku i kłamstwa,
daj zdrowie, męstwo i miłość.

Chroń od zarazy i gromów
ojczyste domy i łany,
napeln radosną pogodą
mych bliźnich i ukochanych.

Spraw, by nikt nędzy nie zaznał
od dzisiaj po wieków wieki...
I pomóż, dobry mój Ojciec,
abym mógł stać się człowiekiem!



Żabka — krop

ni to ści

kropiatka

Opowieści kaszubskie

Kanie

cie to sami, że na łące nie bywa przecież sklepów z piłkami.

Nie wiem, co by się stało — bo płakały już dziatki — gdyby, gdyby nie było mądrej żabki - kropiatki.

— Niema piłki? — To głupstwo! Nie ma piłki? — Cóż znowu! Zaraz wam ją przyniosę, tylko skoczę do rowu!...

Toczy z błota wnet kulkę, już ją w górę podrzuca — a rechoce, rechoce! Jak organki ma płuća!

Inne żabki tuż za nią — i rechocą, co siły... Aż się ludzie dziwiąją: czemu koncert zrobiły?

— Czy to w nocy deszcz będzie, moje panny rechające?

— Nie! To grają kropiatki w piłkę nożną na łące!...



kropiatka.

Gdy miły Bóg stworzył ptaki, zwołał je wszystkie razem i rozkazał im wyczyścić jeden ze stawów, by miały czystą i dobrą wodę do picia.

Tylko kania wzbraniała się pomagać przy robocie, by nie powalać pięknego swego pierza i nóg. Za to ukarał ją sprawiedliwy Bóg, iż odtąd, gdy ma pragnienie nie śmie pić wody z potoków, strumieni i stawów. Gdy podczas posuchy, wszystkie inne ptaki lecą pić wodę do potoków i stawów, spragniona kania kraży w powietrzu, zawadzac żale.

Polny konik

Była sobie raz księżniczka, która nie spokojnie wiodła życie. Cały dzień goniła po polach i łąkach. Pewnego dnia przejeżdżała przez ciemny bór. Wtem podszedł ku niej mały człowieczek i błagał ją o jałmużnę. Lecz dziewczę twardego serca, nie chciało sobie przeszkadzać w rozrywce, więc ofuknęła człowieka, żeby jej zeszedł z drogi. Gdy ten nie ustępował, wspięła konia ostrogami i przejechała go. Zaledwie spełniła ten nieczny czyn, słyszy głos umierającego człowieczka:

— Ponieważ byłaś tak okrutną, więc tłucz się z twoim koniem wiecznie po puszczy!

Natychmiast księżniczka i jej koń, zamienili się w jętka, który na pamiątkę tego zdarzenia zowie się po dziś dzień polnym konikiem. Dopiero na sądzie ostatecznym zniknie zaklęcie, a polny konik odzyska pierwotną postać.

Procesja

W powietrzu płynie zapach słodki,
To róże, bratki, bzy, stokrotki...
I innych kwiatków coraz więcej
W drobnutkięj rączce drży dziewczęcej.
Darte na płatki lśni się kwiecie,
Pelen koszyczek bierze dziecię,
Bo dzwonów echo się ozwało...
„Procesja, — Święto — Boże Ciało...”

Nasi przyjaciele piszą

„BĄDŹ UCZCIWYM“

WIOSNA

Przez ulice wielkiego miasta szło dwóch dzieci nędznie ubranych. Twarzyczki ich posiniały od chłodu, gdyż był to ostry dzień wiosenny i silny wicher dał z północy. Ach, Janku, rzekła dziewczynka, — jestem taka głodna, a obiadu w domu nie będzie. — Mnie się także jeść chce — odparł chłopczyk, ale wytrzymam, to gorzej, że tam mama leży chora i głodna. Mój Boże, co tu robisz? Przecież żebrząc się wstydzę. Janku, ja chyba umrę z głodu, skarżyła się znowu Marysia. Janku, patrz, dodała ciszej, patrz, ile tu bułek u tej przekupki, wezmę prędkutko jedną, ona nie zobaczy, bo rozmawia z kimś. Przy tych słowach dziewczynka sięgnęła szybko rączką ku straganom z blkami, ale Janek zatrzymał ją gwałtownie i odciągając na bok, zawołał: „Ani mi się waź Marysiu, lepiej umrzeć z głodu, aniżeli kraść, czy nie uczyłaś się w katechizmie, że to grzech“. A matusia co by na to powiedziała? Doprawdy wstydziliaby się takiej córki. Uczciwość Janka wynagrodził rychło Bóg miłosierny, zsyłając niespodzianą pomoc. Rozmowę dzieci słyszała jakaś pani, idąca tuż za nimi, wzruszona całą tą sceną, kupiła szybko parę bułek i, dając je dzieciom, zaczęła je wypytywać, gdzie mieszkają i co robi ich matka. Dowiedziała się od Janka, że to jest biedna pracznica, która z powodu choroby nie może chodzić na robotę i dlatego bieda zagiadnęła do izby, a dziś nawet chleba zabrakło.

Miłosierna pani poszła z dziećmi do ich mieszkania i tak serdecznie zaczęła się chorą opiekować, że sprowadziła jej lekarza, przyniosła jej różne zapasy żywności; wkrótce też biedna matka powróciła do zdrowia. Mogła znowu zabrać się do pracy i uchronić siebie i dzieci od głodu.

Tak została uczciwość nagrodzona.

Nadesłała L. Sz. z Saliene.

BOŻE CIAŁO

O, Słowo, któreś Ciałem się stało,
Wielbię Cię, kocham za ten cud
I z czcią Cię witam, o, Boże Ciało
Gdy dziś tu schodzisz między lud.
Błogosław ziemię naszą wspaniałą,
Co orszak świętych dała Ci,
Ślij jej blask łaski, o, Boże Ciało,
Niechaj jej ona stale lśni!

Na wiosnę dnia ciągle przybywa, a nocy ubywa. Słońce dłużej i silniej ogrzewa ziemię. Śniegi i lody topnieją, a z pod śniegu ukazują się czarna ziemia, lub zielona ozimina. Szary skowronek powraca z ciepłych krajów, trzepoce skrzydłkami pod błękitem nieba i dźwięcznym swym głosem zapowiada wiosnę. Ciepły deszcz majowy zrasza pola; łąki pokrywają się zieloną trawą i kwiatami. Drzewa wypuszczają pączki i kwiaty. Owady wychodzą z zimowych kryjówek; motyle latają, pszczoły zbierają miód i pyłek kwiatowy, a muszki i komary unoszą się rojami w powietrzu. Bydło pasie się na pastwisku, a pastuszek wygrywa piosenki na fujarce. Z lasu dochodzi głos kukulki. Po mokrej łące spaceruje na wysokich czerwonych nogach biały bocian i szuka żab. Czarna taskółeczka o białym podbrzusku lepi gniazdeczko. Rolnicy orzą, sięją, kopią i sadzą. Wszyscy się cieszą, że wiosna. Gospodarze proszą Boga o urodzaj.

Nadesłała J. B. z Pasiene.

MINISTRANT

Gdzie te chwile tak tężowe
Wśród chłopięcych lat?
Na nieszpory jam majowe
Zawsze śpieszył rad!
Służbę Bożą poznawałem
Z lubyh, pierwszych prób,
W ministranta szacie białej,
U ołtarza stóp!
Nigdy przedtem opieszały,
Spóźniłem się raz,
Gdy litanją kościół cały
Grzmiał, jak echem las.
Zamiast w ten chór modlitewny
Złaczyć głosik mój,
Z żalu w szloch buchnąłem rzewny,
Łez zlewając zdrój.
Jakbym zgłuszyć chciał lamentem
Śpiew płynący wdał
I wydobyć w miejscu świętem
Cały serca żal.
Dziś za win mych moc naganną,
Kiedy serce drży,
Policz mi, Najświętsza Panno,
Te chłopięce lzy.

Proszę zgadnąć

SZARADA

Wspak pierwsze — skorupiak, a zaimek —
trzęcie.
Drugie — umie mówić każde dziecko
male.
A jeżeli wiedzieć chcecie, gdzie są całe,
na mapie szukajcie, a pewno znajdziecie.

ZAGADKA

Do dużej rzeki, co w Europie płynie,
dopiszę jedną literę wspak.
I rzekę mam w polskiej płynąca krainie.
Zagadka nietrudna wszak?

R e b u s



ZAGADKA

Wprost — przystań morską, zaś wspak
— ślad
Kto odganie będzie chwyt.

ZAGADKA

Choć nie jestem królem — noszę koronę.
Choć nie jestem rycerzem — z ostróg
mam obronę.



... do jakiego opowiadania ten obrazek się odnosi?

Wesoły egzamin

Dzieci bawily się w egzamin z zoologii. Profesorem, stawiającym mądre pytania, był najstarszy chłopiec — Marcin. Sekretarką, pilnie notującą trafne odpowiedzi, była Kasia. Wacek, Julek i Marysia odgrywali rolę egzaminowanych uczniów.

— Jakie usługi psy oddają człowiekowi? — brzmiało pierwsze pytanie zwrócone do Wacka.

Wacek prędko zaczął recytować:

— Nasz pies-wilk pilnuje domu. Pudel prowadzi ślepego Antoniego przez ulicę. Wyżeł z panem leśniczym idzie na polowanie. Jamnik odkupuje nory borsucze. Pies nowofunlandzki wyciąga z wody tonących, a bernardyn ratuje podróżnych zasypanych śniegiem. Naszych owiec pilnuje Wiernus-owczarek.

Wacek umilkł zdyszany, a profesor pochwalil go łaskawie:

— Wcale dobrze, wcale dobrze. Niech sekretarka zanotuje, że dał 7 dobrych odpowiedzi. A teraz Julek wyliczy ryby żyjące w rzekach i stawach.

— Łosoś, karp, lin, płotka... zaczął Julek i umilkł zakłopotany.

— Ślędz wędzony i sardynka w oliwie! — podszepnął złośliwie Wacek.

Było to głupstwo wierutne, a przytem na egzaminie podpowiadanie jest wzbronione, więc pan profesor zgromil Wacusia i kazał mu złożyć fant.

Tak sobie wesoła gromadka powtarzała wspólnie wiadomości zebrane na ulubionych lekcjach przyrody w szkole. Łatwo zgadniecie, że przy takiej zabawie brak czasu na kłótnie, spory i brzydkie wyzwiska.

WRONA

Stawia Kachna za progiem
dużą michę z twarogiem
i zaprasza kokoszkę:

— Zjedz troszkę!

Aż tu leci wrona,
chytre oczy mruży
i do tej kokoszki
tak baje-bajdurzy.

— Byłam wczoraj u młynarza:

— I cóż?

— Kłaniać ci się kazał.

— Koł koł koł...

— Byłam wczoraj u kowala...

— I cóż?

— Grzebać w polu ci pozwala.

— Ko! ko! ko!...

— Byłam wczoraj u soltysa...

— I cóż?

— Zręcznie schwytał w sidła lisa.

— Ko! ko! ko!...

I kokoszka nadziwić się nie może,
a tymczasem wrona zjada jej
twarożek.

Trzy czepki

Była sobie raz babuleńka. Rodzinę miała ogromną, sióstr aż dwadzieścia trzy, a córek całą kope. I każda z sióstr miała także po całej kopie dzieci. Pomyślcie tylko, co za czereda! A podobne były do siebie te małe, jak krople deszczu!

Miała ta babuleńka trzy czepki: biały, szary i czarny. Biały kładła rano, ledwie oczy ze snu przetarła. Ledwie go włożyła, zaraz się jasno robiło na świecie i wszystko weselalo.

Szary czepkę kładła babcia o zmierzchu. Siadała w kącie za stołem na la-

wie, a wszystkie jej córeczki i siostrzenice zbiegały się do niej pędem ze wszystkich stron, bo kochana ciocia—mama bajek umiała moc, jedną ładniejszą od drugiej.

Trzeci, czarny czepkę kładła babina do snu. Bardzo jej się w nim ponoć dobrze spało, córeczki i siostrzenice nie lubiły tego czepka. Jak ciocia - mama śpi, to ani dokazywać nie można, ani zaśpiewać głośno. O wiele miłszy biały albo szary-czepkę.

Kto to była ta babcia?

A córki jej, a siostry a siostrzenice?